MIESIĘCZNIK
SZKÓŁ ŚREDNICH.

Nr. 4–5.

NAD POZIOMY

Cena egzemplarza
30 gr.

NAD POZIOMY

MIESIĘCZNIK SZKÓŁ ŚREDNICH W CHRZANOWIE I OŚWIĘCIMIU.

Rok VII. **Marzec—Kwiecień 1937.** **Nr. 4—5.**

Wschód słońca na Howerli
(wyjątek z baśni czarnohorskiej).

Wschodzące słońce złoci szczyt Howerli,
Rosa w szron ścięta na trawach się perli
I w blask różany śle ogromne słońce,
Na płaty śniegu w zboczach się czające.
Niżej w potworną masę zbite chmury,
Pną się po stromych stokach Czarnej góry
Powstają z leży, gdzie dziś nocowały,
Bo już w nie biją złote wschodu strzały.
Pełzają na dół, bo tam za gór cieniem
Znajdą ochronę przed wschodu promieniem.
A blask gorący wkoło się rozlewa,
W cudowne barwy góra się odziewa,
Na dole w lasach świecą już polanki,
Bo mgła opada coraz niżej... niżej,
Na połoninach fioletowe dzbanki
Kąpią się w słońcu. a wiatr lekki, chyży
Mknie i osusza z rosy kwiatów czoła,
Pachną w powietrzu balsamiczne zioła.
Na połoninach błyszczą się kobierce,
Tak różnobarwne, że aż oczy męczą
I rzewną radość leją w ludzkie serce,
Jakby rozprysłą posypane tęczą.
Gdy słońce ranne coraz mocniej grzeje,
Alpejska róża łzy radosne leje,
Bo szron się topi, co ją w nocy ściskał,
Lecz miast miłości nienawiść jej zyskał
I musi ginąć, bo przyszedł obrońca,
Bo róża wierną jest kochanką słońca.
To jad rozjaśnia fioletowe lica,
Rozchyla wargi czuła naparstnica,
Tyrlicz purpurą królewską się pyszni
Morze wierzbówek świeci barwą wiśni;
Gną się za wiatrem (z musu nie z ochoty)
Pachnący goździk i dziurawiec złoty.

— — — — — — — — — —

Na stromym zboczu tuż pod grzbietem góry,
O które często trą się zbite chmury,
Tryskają źródła obfite z pod śniegu,
Który tam bladym płatem wiecznie leży,
Gdy mgły poranne ruszą się z noclegu,
Ujrzysz tam potok, który precz w dół bieży.

— — — — — — — — — —

Wokoło trawy rdzawe, gąszcz kosodrzewiny
Z której smółka się sączy, pachnąca i lepka
Zgoła zresztą żadnego kwiatu ni rośliny,
Rumowiska piaskowca — to Prutu kolebka.
Oprócz szmeru potoku cisza tutaj głucha,
Czasem tylko z połonin dojdą bydła ryki,
Albo słabo zahuczy dzika pieśń pastucha
Cicho zagrają echa dzwonkowej muzyki,
A potem znowu głucho, tylko potok zlata,
I wiecznie jedno szemrze od początku świata.

Z samotnych wycieczek „Z Krościenka do Rytra".

Pomiędzy malowniczymi, a znanymi już powszechnie i uczęszczanymi wąwozami i przełomami rzek: Dunajca i Popradu na wschód od pasma Gorców i Pienin, wznosi się grupa gór niewielkich (najwyższe szczyty dochodzą do 1300 nad poziom morza, a zatem tak, jak najwyższe wierzchołki Gorców,) lecz nadzwyczaj pięknych, mało zamieszkanych i mających do dziś dnia bardzo pierwotny charakter odwiedzane są dotąd bardzo mało, bo niema tam ani dróg wyraźnych ani schronisk, ani wsi po drodze. Najczęściej jeszcze pojawiają się tam turyści, w miejscu gdzie pasmo zwęża się najbardziej — na szlaku między Szczawnicą a Piwniczną. Tamta strona (południowa jest więcej zamieszkana i w dolinie biegnie dobra droga. Wsie tamtejsze są najbardziej na zachód wysuniętymi siedzibami ruskiej ludności w Galicji. Mając jako cel wycieczki Krynicę wybrałem sobie drogę z Piwnicznej do Szczawnicy jako powrotną, teraz zaś chciałem się dostać do Rytra. W przeddzień wycieczki wypytywałem tutejszych górali o początek, kierunek i postać dróg górskich. Podali mi niektóre szczegóły, które się bardzo mogły przydać w orientowaniu się. Niewielu szło z nich tędy do Rytra, lecz każdy prawie pasł w swoim czasie na tych górach. miał jakieś sprawy z szałaśnikami, jeździł po drzewo i t. p. zresztą niejeden szedł tędy do Starego Miasta za interesami swojemi, a opłacał mu się mozoł spinania po górach, bo o połowę drogę skrócił. Nieraz mi się chwalili, że „na nogach" warcej można zajść do Starego Miasta, jak furką po gościńcu za biegiem Dunajca. W istocie może to być prawdą bo gościniec, zawdzięczając Dunajcowi możność swego istnienia, musi się też do swego pana, druha i dawcy bytu (darujcie inżynierowi!) we wszystkim stosować i wraz z nim zataczać kapryśne łuki. Tem to dzieje się, że odległość z Krościenka do Sącza gościńcem wynosi około 5 mil, podczas gdy górami rachują górale mało co nad dwie. Drogi zaś do Rytra w połowie może być tą samą co do Starego Sącza. Miałem zatem niejakie objaśnienia i nieco szczegółów zachowałem w pamięci. Opowiem tutaj moje wrażenia, tak jak je sobie teraz, po kilku latach, odnosić w wyobraźni zdołam, a choć wypadałoby mi dać całkowity obraz przebytej drogi, to jednak krok za krokiem wycieczki opisywać nie będę, bo nie piszę tu przewodnik, i znużyć mógłbym nawet samego siebie (co w dziejach literatury wielkiej i małej, talentów wielkich i małych, w psychologii wszelkiego gatunku autorów — jest wypadkiem niesłychanie rzadkim).

Pora była bardzo wczesna, gdy ruszyłem z Krościenka w drogę. Dzień wstawał bardzo piękny i pogodny, sierpniowy. Słońce nie weszło jeszcze w Krościenku, ale za górami, ku którym zmierzałem, wstało już widocznie, gdyż nad niemi cała połać opony niebieskiej paliła się złotem jarzącym i różowiły się ich wierzchołki. Tylko czekać, a wynuży się świetna zaślepiająca tarcza. Na falach Dunajca mknęły już rozsypane, srebrne połyski od jaśniejącego nieba. Były to jakby skry, ogromne jak bryły i zmarszczki samej wody, zlewające się z nią i razem mknące. Niedługo a kolor ten srebrny zmieni się w oślepiające złoto i diamenty, na które nie będzie już można bezkarnie patrzeć.

Przeszedłszy wązki, drewniany most, szybko przemykałem się między sennemi chałupami „Zawodzia". Widziałem dotąd tylko dwoje ludzi, którzy w bieliźnie jeszcze, wychodzili przed próg chaty i wyzierali „na pogodę". Zresztą dopiero widocznie się budzili. Wydostałem się niedługo z pomiędzy chałup, bo licząc na to, że drogę tę samą chwycę gdzieś wyżej, skręciłem w mały parów aby się tam zaopatrzyć zamiast w zwykłą, w mineralną wodę.

W parowie owym drogi żadnej niema, jest jednak uczęszczany przez pasterzy a także dzięki źródłu, znajdującemu się o jaki kilometr w głąb, a dającemu przepyszną, mocną szczawę. Środkiem wąwoziku leci mały potok niosący wodę z gór, pomieszaną z małym procentem szczawy do Dunajca. C. d. n.

Zew wiosny.

Co roku rodzi się w słonecznym blasku
I idzie ku nam pogodna, radosna.
Hen od stropu błękitów w rannym brzasku
Spływa jak zdrój ożywczy - cicha wiosna.

Do ciebie tęsknię o wiosno kojąc
Łzy smutku i mej serdecznej miłości,
Bo gdzie ty przejdziesz barwami drgająca
Wnet budzisz czar i nadzieje młodości.

Gdzie twoja postać w fiołkowej woni
Złotym promieniem pośród kwiatów błyśnie
Wnet znika smutek, posępność ze skroni
I chociaż przez łzy, jednak radość tryśnie

Wiosno! U Twych stóp pokorny i cichy
Składam mych pragnień i niezniszczonych złód
Jak kwiatów zwiędłych zdeptane kielichy
Jak syzyf, daremny i bezsilny trud.

Ty daj mi miłości niewinnej kwiaty
I wlej do serca zdrój swego balsamu,
By mogło z duszą ulecieć w zaświaty
W krainę nadziei i ideału.

Bym poprzez duchów świata mgliste mary
Bym przez burz życia po ciernistych drogach
Dążył ku cnocie i nie stracił wiary
I kiedyś doszedł przed tron Stwórcy - Boga.

Krystyna Batkówna VII. Oświęcim.

DZIAŁ MUZYCZNY.

Rozwój pisma muzycznego.

Grecy posiadali pismo muzyczne, które było dosyć zawiłym. Zaznajomienie się z pismem greckim zawdzięczamy tablicom muzycznym pozostałym z IV w. po Chrystusie.

Grecy notowali dźwięki literami alfabetu Czas trwania dźwięków przeznaczonych do śpiewu uzależniony był od deklamacji słowa. Inne były znaki dla muzyki instrumentalnej, która wymagała oprócz określenia wysokości dźwięku takie oznaczenia długości jego brzmienia i określe-

nia i określenia przerw zwanych pauzami. Chrześcijanie w pierwszych wiekach prawdopodobnie znak pisma muzycznego greckiego a udowadnia ta Antyfonan t.j zbiór śpiewów kościelnych zeych przez papieża Grzegorza I Wielkiego w V w. Antyfonan pisany był znakami zwanymi neumanie.

Słowo neuma z języka gr. oznacza skinienie. Neumy przypominały ogólnikowo ruch ręki dyregenta rysującego w powietrzu linję melodyjną. Znaki te nierozwiązywały problemu nutacji, inaczej nie określały dokładnej wysokości dźwięków, ani czasu ich trwania, były to więc znaki mnemotechniczne zwracające śpiewakowi uwagę, że linia melodyjna wznosi się lub opada. Neum było kilkadziesiąt a zasadnicze z nich były: kreska pionowa zwaną virgą i kropka zwana punctum.

Neumy pisano pod tekstem.

Śpiewy przekazywane były właściwie drogą pamięci z pokolenia na pokolenie. Neumy wskazywane ręką przez dyregenta zwały się cheironomicznemi (źródłosłów grecki: ręka.)

W X w. pojawia się jedna linia, która rozwiązuje problem odległości dźwięków.

Neumy umieszczone na linii, względnie w jakimkolwiek stosunku do niej, mogły oznaczać dokładnie wysokość dźwięku i zwą się diastematycznemi (diastema: odległość).

Sposób pisania nut na wzór grecki spotykamy dopiero w X wieku u mnicha z Flandrii Huckbalda; ponieważ określenie dźwięków przy pomocy alfabetu dalekiem od doskonałości i potrzeb, wprowadził Huckbald własny sposób nutacji, zw. „Dan[illegible]“ polegający na pisaniu zgłosek, względnie wyrazów na liniach i między liniami; ilość linii sięgała piętnastu.

Rozwój harmonii czyli prowadzenia równocześnie dwu lub więcej głosowych melodii przyczynił się do dalszego kształtowania pisowni.

By umieścić kilka głosów na jednym systemie linijnym każdy głos oznaczano dla odróżnienia inną barwą n. p.: tenor czarnym, alt zielonym sopran czerwonym kolorem.

Podobnie jak stworzenie systemu dziesiętnego w matematyce dało gruntowniejsze podstawy i przyczyniły się do dalszej i szybszej ewolucji tej gałęzi wiedzy, tak i stworzenie systemu tercjowego w pisowni muzycznej, którego dokonał w XI w. mnich toskański Guido z Arezzo przyczyniły się do ścisłego i o wiele łatwiejszego notowania dźwięków.

System tercjowy pozornie więcej jak prosty polegał na określeniu, że linie od sąsiedniej linii lub pole od sąsiedniego pola odległe jest tercją.

Guidona zasługą jest umieszczenie neum na liniach t j. o której wspomnieliśmy diastematyzacja.

Guido z Arezzo oznaczył również poszczególne dźwięki gamy, pierwszemi zgłoskami z hymnu na cześć św. Jana zw. solmizacją: do, re, mi, fa, sol, la, si.

Hymn ów brzmi: **Ut** queant laxis
Resonare fibris
Mira gestorum,
Famuli tuorum,
Solve polluti
Labii reatum,
Sancte Johannes.

Zgłoska Ut została zmieniona na Do, zgłoska Sa w dalszej przyszłości na Si, gdyż w tym czasie gama składała się z sześciu tonów nazwanych hexakordem.

Neumy przyjmowały często kształty zależne od cech narodu i neumy rzymskie podobne były do nóżek much, neumy gotyckie do gwoździ i podków.

W wieku XII ustaliły się 4 linie do nutacji chórału (muzyki kościelnej.)

W wieku XIII powstaje z neum pismo kwadratowe jakie spotykamy do dziś w muzyce liturgicznej. Pismo to posiada określenie wysokości dźwięku, nie posiada natomiast określenia czasu trwania danego dźwięku.

Rozwój wielogłosowości (kontrapunktu) czyli prowadzenia równocześnie dwu lub więcej różnych melodii o odmiennych wartościach rytmicznych, przyczyniły się do rozwoju muzyki nieuzaralnej t.j. o dokładnie określających znakach długość brzmienia dźwięku.

Znaki użyte w nowym piśmie nieuzuralnym powstały z pisma kościelnego kwadratowego i kształtem były mu podobne.

Nuty owe z kwadratowym wyglądem utrzymały się do połowy XVII w. poczem przekształciły się w nuty okrągłe, które pozostały do dziś.

Początki wielogłosowości (harmonii)

Sztuka stara (arsantiqua)

Muzyka starożytna nie znała wielogłosowego śpiewu, ani wielogłosowej gry instrumentów. Śpiew był jednogłosowy w połączeniu z dziećmy, lub kobietami powtarzała się melodia w oktawach.

Przejawy wielogłosowości (harmonii) napotyka się dopiero w VIII i IX wieku u ludów skandynawskich następnie w Anglii i Szkocji. Ludy te posiadały instrumenty jak lira, viola, na których jedna, lub dwie struny strojem o kwintę (piąty dźwięk) niżej, stale wtórowały melodii grane, na innych strunach.

Gra na wymienionych instrumentach była podstawą rozwoju nauki harmonii. Początkowo towarzyszył melodii drugi głos w kwintach albo w kwartach; taki sposób prowadzenia głosów zwał się organum. Wyraz ten służył również do określenia instrumentu „organy". Ta reguła była stosowaną w IX w. przez muzyka mnicha flandryjskiego Huckbalda

W IX w. mnich toskański Guido z Arezzo przeplatał w drugim głosie kwinty i kwarty sekundami i tercjami, natomiast zarzucił huckbaldowski pochód równoległych kwint i kwart.

W XII w. we Francji powstał sposób prowadzenia drugiego głosu ruchem przeciwnym t.zn. kiedy pierwszy głos podąża w górę, drugi głos schodzi równocześnie w dół, ten rodzaj harmonizowania zwał się discantus. W Anglji powstał sposób prowadzenia drugiego głosu o tercję wyżej (o trzeci dźwięk), lub tercję niżej od głównej melodii, zwany gymel, czyli śpiew bliźniaczy; drugi rodzaj harmonizowania używany w Anglii zwał się fause-bondon i polegał, że alt śpiewał od tenoru o tercję wyżej a sopran o sekstę (szósty dźwięk) wyżej od tenoru.

Muzyka do czasu wytworzenia się wielogłosowości nie posiadała miar określających długość trwania dźwięku Pod wpływem wielogłosowości powstała w XIII w. muzyka nieuzuralna t.j. muzyka w której dźwięki uzyskały określony czas trwania.

W okresie sztuki starej tenor śpiewał zawsze melodię, to też zwał się „cantus firmus" (po polsku: śpiew stały) inne głosy mu towarzyszyły. Epoka ta utworzyła formy muzyczne jak: motet: (motus: ruch, motto: słowo) jest to pieśń w której każdy głos jest o różnej melodii i innych słowach, główną melodię opartą na temacie gregoriańskim prowadzi tenor; conductus (łać. prowadzić) o temacie ludowym powtarzającym się we wzsystkich głosach, śpiewany zwykle przez solistę i chór: hoquetus (łkanie w którym pauzy oznaczają łkanie; copula w którym to utworze improwizowało się kadencię t.j. ozdobne przejście muzyczne.

Muzyka uchwycona w określony czas i w barwę wielogłosowości daje podstawę do utworzenia następnej epoki muzycznej nazwanej sztuką nową.

Chiński karnawał.

Mandarynka Fik-Pik-Mik
kocha modę wielbi szyk,
pięknie tańczy, ślicznie gra
ceremonie chińskie zna.

W saloniku pośród mat
piękna jak lotosu kwiat
lustereczka pyta się
czy o losie jej coś wie.

Pan Mandaryn Puk-Mak-Hej
O piękności słysząc tej
Coś rozważał krótki czas,
Potem wziął złocisty pas
Czarny warkocz zaplótł sam
I u Pik-Mik stanął bram

Nim przekroczył domu próg
Zdjął pantofle ze swych nóg
Z parasola zdmuchnął kurz
I przed panną stanął już
Gdy piękności ujrzał cud
Zaczął mówić jakby z nut

„Gdybym talent miał poety
Ma Fik-Pik-Mik przewspaniała
Pisałbym dla cię triolety
Czarodziejko moja mała
Gdybym mógł talent mieć poety
Sławiłbym ciebie wspaniała".

O, Mandarynie Mak-Hej-Puk!
—Tak Mandarynka odpowiada:—
Czuję w mem sercu dziwny stuk
O, Mandarynie Mak-Hej-Puk!
Odkąd przeszedłeś domu próg
Ja patrzę słucham rada.
O Mandarynie Mak-Hej-Puk
Tak Mandarynka odpowiada.

Na te słowa Pik-Mik-Fik,
Pan Mandaryn pobiegł w mig
Hen do bonzy Hing-Hang-Hong
Aby dzwonił w wielki gong
I zaprosił gości huk,
Na wesele Mak-Hej-Puk.

Malinka Ch.

Garść wrażeń

z wycieczki na Kasprowy Wierch.

Jak to było, zanim zdobyliśmy się na urządzenie wycieczki, nie warto pisać. Poprostu epopeję możnaby o tem napisać. Ale nie o tej sprawie chcę poinformować czytelników „Nad Poziomy". Dość że wycieczka odbyła się i to udała się na całej linji. Warto więc przypomnieć coś, szczególnie w tych ciężkich czasach przed konferencją, z tych pięknych chwil, jakie przeżyliśmy na wspólnej, klasowej wycieczce w Tatrach.

W przedostatnim dniu wycieczki, t. zn. we wtorek, wybraliśmy się do stacji kolejki linowej w Kuźnicach, z zamiarem znalezienia się na Kasprowym Wierchu. W Zakopanem było ciepło, śnieg zwilgotniał i zaczęło kapać z dachów, ale te wszystkie objawy nadchodzącej odwilży nie przestraszały nas. Wiadomo przecież, że na Kasprowym będzie zimniej i śnieg nie będzie mokry, bo jest on blisko 1200 m wyżej, niż Zakopane; zresztą komunikat śniegowy, zawieszony przy stacji meteorologicznej dodawał nam otuchy. Pełni więc nadziei, radości i humoru podążyliśmy do Kuźnic. Ponieważ bilety były zakupione, więc wsiedliśmy do mającego właśnie odejść wagoniku. Tu wydarzyło się nieszczęście, na szczęście niepoważne: taka mikro-tragedja. Nie zmieściliśmy się bowiem wszyscy do owego pudełka, które miało nas przewieść na Kasprowy. Traf chciał, że akurat Romek, który miał bilet zbiorowy i bilety kontrolne dla wszystkich, został nazewnątrz. My zaś wszyscy, nie wyłączając p. prof. Krawczyńskiego, musieliśmy jechać „na gapę".

Jednak szczęśliwie dotarliśmy do miejsca przeznaczenia, bo na skutek telefonicznej interwencji Romka konduktor „nie czynił nam wstrętów". Jazda kolejką linową jest bardzo przyjemna; to nie pociąg albo tramwaj.

Jedzie cicho, bez żadnych wstrząsów posuwa się ku górze mały wagonik, jakby jakaś niewidzialna siła ciągnęła go ku szczytowi. Po każdej podporze wagonik opada własnym ciężarem razem z liną o parę metrów: ma się wrażenie, że leci w przepaść jaka się pod nim w głębi roztacza.

Ale to tylko moment; zaraz potem przestaje się lina obniżać i wagonik sunie dalej po linie, a raczej razem z liną.

Szkoda, że dzień był mglisty i siwa zasłona mgły zakrywała nam widok, bo nie można było obserwować wspaniałego krajobrazu.

Jednak później i ta szkoda została nam wynagrodzona przepięknym widokiem z Kasprowego. Po siedemnastu minutach jazdy stanęliśmy na twardym granicie, to jest na stacji kolejki na Kasprowym Wierchu.

Poczekaliśmy chwilę na maruderów, którzy następnym wagonikiem przybyli, i wrzuciwszy kartki pocztowe z pozdrowieniem do skrzynki, wyszliśmy „na szlak" narciarski, aby zjechać na Gąsienicową Halę.

Gęsta, nieprzeźroczysta mgła otaczała

szczyt i stoki Kasprowego. O 20 m wokoło nie można było nic zobaczyć Toteż musieliśmy z początku zachować wszelkie środki ostrożności, aby nie zjechać w nieodpowiednie miejsce, albo w nieodpowiedniej pozycji. Gdy już byliśmy trochę niżej, mgła rozrzedziła się trochę i można było na własną rękę zjechać do Kotła.

Z wielką uciechą naturalnie zaczęliśmy zjeżdżać: jedni „szusem“, drudzy „wolfgangiem“, inni łukami alpejskimi. Wreszcie znaleźliśmy się wszyscy w Kotle — (jest to wielkie, owalne zagłębienie, pozostałe po lodowcu).

Większości tak zasmakował zjazd, że zaczęto podchodzić wgórę i znowu zjeżdżać do Kotła. Gdyby nie to, że śnieg był trochę wilgotny i trudno było wykonywać ewolucję siedzielibyśmy w kotle kilka godzin.

Teraz jednak zjechaliśmy długim łańcuchem na Halę Gąsienicową, do schroniska Bustryckiej. Narty wbiliśmy w śnieg przed schroniskiem, a sami weszliśmy do wnętrza, aby się trochę posilić i odpocząć, bo czekała nas jeszcze spora droga.

Byli jednak wśród nas tacy zapaleni narciarze, że nie darowali ani jednemu pagórkowi, czy zboczu jak np. Romek, który wydrapał się aż na drogę, którą się idzie z przełęczy między Kopami, i stamtąd zjechał w stronę schroniska.

O godzinie trzeciej popołudniu byliśmy wszyscy na szczycie Kasprowego. Jak na złość, znowu chmura otuliła czubę, tak że na kilka metrów wszystko zlewało się z szaram tłem.

Pan Profesor nakazał zachować wielką ostrożność, bo o wypadek nie trudno. Zaczęliśmy więc zjeżdżać w pewnych odstępach w stronę Hali Goryczkowej Zbocze spada tutaj pod kątem 60^0 — 70^0, toteż o „szusowaniu“ mowy niema. Ponadto ostry, mroźny wiatr zamienił powierzchnię śniegu na twardą skorupkę lodową, na której narty ześlizgiwały się bokiem.

Małymi zakosami zaczęliśmy zjeżdżać w stronę przełęczy, przez którą przechodzi granica państwa. Tuż „za granicą“ spadało zbocze stromem urwiskiem, którego wielkie nawisy śnieżne nie pozwalały dojrzeć. Na szczęście, żaden z nas nie miał chęci do bliszego zbadania urwiska, co zresztą było nietrudne; wystarczało tylko przestać hamować i puścić narty wolno.

Jechałem zaraz za Otkiem, o jakieś 10 m z tyłu. Mimo to jego sylwetka ledwie dawała się odróżnić od otaczającej nas mgły.

Otek staje i woła: jedź tu na dół Jadę i robię krystjanję na lodzie. aby nie znaleść się na przełęczy (albo poza nią).

Wtem narty zjeżdżają bokiem i już leżę. Dobrze, że pęd niezbyt wielki, bo byłbym się „poczęstował“.

Wreszcie rozjaśnia się trochę. Śnieg już nie jest tutaj olodzony, bo zjechaliśmy dosyć nisko. Dopiero teraz można sobie pozwolić na łuki. które jednak w miękim a wilgotnym śniegu trudno wykonać, bo narty zanadto sie załębiają, a na przodzie wiezie człowiek całą masę śniegu, który się gromadzi na butach. Dobrze chociaż, że smar mam dobry na deskach, to mnie niesie. Szybkiemi łukami zjeżdżamy w dół, w małą dolinkę „Pod Zakosy“. Za chwilę znowu stromy zjazd już ostatni.

Małymi, pilnie wypracowanymi łukami zjeżdżamy na Halę Goryczkową. Nie wszyscy jednak są tak powściągliwi, aby zjeżdżać małymi łukami. Niektórzy puszczają narty, a gdy już zadaleko, to hamuje, naturalnie nie nartami.

Ostatecznie jednak wszyscy zjeżdżają na Halę, koło schroniska.

Zygmunt ze szczególnem zamiłowaniem uprawia „jazdę tramwajową“, t. zn. jego tor jest bardzo zbliżony do toru tramwajowego. Dlatego też skarży się na Hali na lekkie potłuczenia pewnych okolic ciała.

Z Goryczkowej Hali zjeżdżamy pięknym „kołyszącym“ holwegiem, t. zn. drogą leśną, do Kuźnic. Ta droga odbyta została bez żadnego wypadku, chociaż były upadki.

Śnieg jednak jest tutaj mokry i narty w żaden sposób. nie chcą nieść. Szybko jednak przybywamy do Kuźnic a stąd „na wyścigi“ do Zakopanego. Wyścigi te naturalnie nie wiele przypominały zawody biegowe, a już najmniej pod względem szybkości. Jednak przybyliśmy wszyscy do Zakopanego o zmroku, aby na drugi dzień odjechać już i bawić się tylko wspomnieniami o wycieczce.

F. F.

„Niepokalana“
(z „Wyznań“)

Stoisz w niebiosach — blaskiem oblana,
O pani nasza — gwiazdo błyszcząca!
Jutrzenko ranna — światło niosąca,
Matko przeczysta — Niepokalana!

Pod Twoje stopy aniołów roje,
Cisną się, w górę Cię wznoszą
O wstawiennictwo ludzie Cię proszą
Ty im łaski dajesz swoje

O! Tyś potężna, Tyś wszędzie znana,
I Imię Twoje narody znają
W modłach wieczornych Cię uwielbiają,
Witaj Królowo — Niepokalana!

Witaj przeczysta różo świeżości!
Witaj wzniesiona ponad świętymi,
Lud Ciebie wita — daleko.... z ziemi
Z doliny trudu, łez nieprawości....

Tyś dobra, wielka, Tyś ubłagana!
Ty z ułud sennych, świat w raj prowadzisz,
Ty człowiekowi szaremu radzisz
Matko wszechświata — Niepokalana!

Gdy smutek ludzkie czoła okryje,
Gdy burza duszy wstrząśnie posady,
Ty ducha chronisz od cieniów zasady,
Serce Twe Boskie — z narodem żyje,

Bo Ty przybierasz szaty kapłana
I lud pocieszasz, gdy ten się żali.
Uśmiech mu niesiesz na życia fali.
Boś Ty mu matka — Niepokalana!

Gdy wzniesiesz ręke nad ducha niwy,
To tęskny spokój ducha owieje
W sercu się rodzą jakieś nadzieję
Pod twą opieką każdy szczęśliwy.

Więc żyj nam w sercach naszych schowana
Wspieraj upadłych w życiu niedoli
Lecz rany ducha, gdy rana boli,
Ty matko nasza — Niepokalana!

Chowaniec T. kl. VII.

DZIAŁ HARCERSKI.

Harcerstwo.

Gdyby się dało wprowadzić w życie wszystkie ideały harcerskie, byłoby niemal tak dobrze ludziom na świecie, jak wtedy, gdyby się spełniły naprawdę postulaty religii chrześcijańskiej o miłości bliźniego. Wszak prawo harcerskie wyraźnie mówi o tem, że harcerz uznaje każdego człowieka za bliźniego któremu w razie potrzeby ma nieść ochotnie pomoc Mówi dalej prawo harcerskie o panowaniu nad sobą, zwalczaniu namiętności, a zatem zwyciężaniu samego siebie, co daje w rezultacie zahartowanie woli i silny charakter, mówi o dotrzymaniu słowa w imię honoru rycerskiego i godności człowieczej, o zwalczaniu kłamstwa i odwadze mówienia prawdy. Wypowiada bój krótkowzrocznemu, samolubstwu w imię altruizmu i poświęcenia dla drugich, każe się łamać z wszelkiemi słobościami natury ludzkiej zarówno w dziedzinie fizycz-

nego jak i duchowego wysiłku. Chce iść także harcerstwo ze światłem nabytej wiedzy do maluczkich, do „ludu mus". Jakże żywo przesuwają się tu przed naszymi oczyma różne ideały religijne, w zmienionej nieco formie, ale nie w treści. Nawet trudności realizacji tych szczytnych haseł i raczej tylko dążność do osiągnięcia jej choć w przybliżeniu, przypominają ową przepaść którą w ciągu wieków sili się wyrównać człowiek, a która dzieli przykazania, formułki, modlitwy od życia, rzeczywistości, uczynków. Do wielkich swoich celów zdąża harcerstwo dwiema drogami, urzeczywistniając przez to niejako postulat harmonijnego rozwoju sił ducha i ciała Poprzez hart ciała do hartu ducha. Jednym ze środków do tego prowadzących jest wyrabianie od najwcześniejszych lat dzieciństwa poczucia karności węwnętrznej, oraz karności społecznej która płynąć ma z dobrej woli i wyrozumowanego posłuszeństwa, choć poczyna się od zewnętrznej na wojskowych wzorach opartej dyscypliny, jakkolwiek harcerstwo jest ochotniczą formacją. Inne środki to obozy, ćwiczenia w terenie, wycieczki trudniejsze imprezy sportowe, niesienie pomocy ludziom podczas katastrof, spełnianie dobrych uczynków, służba samarytańska, działalność społeczno-oświatowa, zbliżenie się do natury, samowystarczalność, podtrzymywanie życia religijnego gawędy, wykłady, wieczornice, obchody „ogniska i t. d.

Ruch harcerski w wyższym stopniu niż cokolwiek posiada jakiś nieopisany urok, który pociąga już małe dzieci, o czem świadczą zawiązujące się coraz liczniej w ostatnich czasach „gromady zuchowe".

Prawdą jest może i to, że dzieci pociągają mundurki i sposobność do uroczystego, na modłę wojskową, maszerowania w szeregach po ulicach, podczas rozmaitych parad i przeróżne zabawy, odbywane na zbiórkach i wycieczki, choćby nawet niedalekie, oraz kolonie, dające przedsmak obozów. Być może, że wiele w tym wszystkim z początku tylko figli — ale przez te figle prowadzi droga jedyna, aby w tych małych duszyczkach zasiać przebiegłe i przemycić niejako zarodki szlachetnych i wielkich idei.

Dzieje się to stopniowo, tak, że te dzieci nie spostrzegają się nawet kiedy im to w krew w chodzi i kiedy narybek harcerstwa w harcerzy z ducha i ciała się zmienia. Podczas tego przetwarzania odpadają ci, którzy wogóle do niczego, poważnie biorąc w życiu nadawać się nie będą, u reszty przyrodzone dary rozwijają się z drobnych nieraz zadatków w cenny kapitał cielesnego i duchowego zdrowia.

Zaczyna się okres właściwego harcerstwa okres prób, sprawności zdobywania różnych, coraz to wyższych stopni — wreszcie okres starszo-harcerski, do którego z różnych powodów dochodzi stosunkowo znacznie mniej. Przypatrzmy się teraz bliżej temu życiu i rozważmy, jakie usługi oddać może ono w dziele wychowania człowieka wogóle, a ile może w szczególności pomóc szkole i nauczycielowi w ich pracy nad kształtowaniem umysłu, woli i charakteru.

Aby praca ta była skuteczna trzeba w pierwszym rzędzie starać się poznać o ile się tylko da, duszę dziecka i jej indywidualne cechy, trzeba, jak się to dzisiaj mówi, umieć „podejść" do dziecka. Nielada sposobność do takiego podejścia, jak twierdzą słusznie psyhologowie wieku dziecięcego, daje harcerstwo.

Nauczyciel w roli hufcowego, a choćby tylko opiekuna, ale nie z imienia tylko, lecz takiego opiekuna, który wyjeżdża z chłopcami na obozy stałe i wędrowne, razem z nimi pod namiotami spędza całe tygodnie, lub odbywa dalekie wędrówki, dzieli troski i trudy życia codziennego w walce z przyrodą, dla której to walki celowo wraz z chłopcami porzucił gotowe już wytwory i wygody cywilizacji, taki, który prowadzi niektóre ćwiczenia obozowe i terenowe, spożywa sub Jove posiłki niewybredne razem z nimi dworuje sobie z nieudolnych nieraz kucharzy, wymyśla przydomki i totemy, gawędzi i śpiewa przy ogniu, uroczyste i pełne nieopisanego uroku odbywa modlitwy... — ten może być pewny, że niejedno serce dziecinne zamknięte dla niego i dla innych wychowawców w klasie szkolnej, tam się przed nim otworzy niejedna dusza młodzieńcza się wypowie śmielej i szczerzej. Przyjdzie mu nieraz zażegnać jakąś sprzeczkę, zapobiec jakiejś burzy, przypomnieć jakieś prawo czy ideę, skłonić do praktycznego ich zastosowania w pewnej sytuacii, wskazać drogę do wyrównania przepaści między słowem i postulatem — a życiem i czynem, spotka go niejedna przykrość i niejeden kłopot, ale materiał spostrzeżeń będzie miał olbrzymi, materiał wprost z życia i współżycia nie z książek. Droga do

właściwego postępowania z młodzieżą stanie przed nim otworem, a skoro na nią raz wejdzie zarówno nauka jak wychowanie pójdzie o wiele łatwiej.

Warto tu sobie uświadomić fakt, że harcerstwo pomimo swojego pierwotnie kosmopolitycznego zabarwienia i ideałów o charakterze ogólnoludzkim, w wielu państwach przybrało cechy patriotyczne, narodowe, lub idzie w służbę koncepcji państwowotwórczej. Ta idea państwowa, zrywając ze skrajnym nacjonalizmem i stwarzając w obrębie granic państwowych dla wszelkich mniejszości narodowych całkowicie dobre warunki bytu, pragnie zapobiec wszelkim dążnościom separatystycznym w państwach mieszanych pod względem narodowościowym. W imię prawdziwej kultury, stwarza nowe pojęcie obywatela bez różnicy wyznań i narodowości, obywatela-państwowca, pojęcie nowego patriotyzmu państwowego, pokrywającego się z obszarem, wolą zbiorową i pracą twórczą całego państwa, nie owej większości narodu, którego emanacją jest państwo w swej właściwej rdzennej istocie. Jest to naprawdę już wielki krok na drodze prawdziwej kultury, na drodze prawdziwego zbratania się ludzi, ale jest to zarazem zatrzymanie się dosyć niefortunne w połowie niejako drogi. Wszelkie bowiem nieszczęścia ludzkie wynikające z zatargów o granice, odwetów i wojen, wszelki wyzysk gospodarczy, szykany, cła, utrudnienia, spekulacje, nienawiści zarodki przyszłych nieszczęść i katastrof, pozostają nadal, a w miejsce dawnego szowiniznu narodowego wejść może nowy, państwowy.

O ile ta idea państwowa ma być tylko etapem, przez który ludzkość ma przejść koniecznie na takie wyżyny kultury, na których będzie możliwe stworzenie jednej rodziny ludów i skierowanie całej energii ludzkości na drogę prawdziwego postępu — energii, która dotąd błądziła nieraz po manowcach wzajemnego wyniszczania się i nienawiści — wtedy i harcerstwo znajdzie się z powrotem w dziedzinie swojej rdzennej ideologii, na właściwym polu swego działania.

C. d. n.

Redakcja „Nad Poziomy"

ogłasza niniejszym

KONKURS

na najlepszą nowelę. Tematu nie narzucamy, pożądane jednak obrazy z życia. Ilość wierszy nie powinna przekraczać 300. Pracę należy podpisać godłem, a nazwisko i imię dołączyć w zamkniętej kopercie, podpisanej tym samym godłem. Praca musi być napisana atramentem i czytelnie. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 kwietnia. Dla najlepszej pracy przeznacza Redakcja kwotę 10 zł, dla drugiej pięć zł i dla trzeciej książkę. Skład sądu konkursowego podamy w następnym numerze. Koleżanki i Koledzy, odgrzebcie swoje zardzewiałe talenty, chwyćcie za gęsie pióra i do dzieła! Fortuna kołem się toczy.

Na V światowe Jambore.

Piąte światowe Jambore (zlot) odbędzie się od dnia 29/VII 1937 do 13/VIII 1937 w miejscowości Vogelsang w Holandii.

Okolica zlotu przedstawia piękny typowy krajobraz holenderski. Nadmorskie wydmy, ogromne pola tulipanów, wreszcie słynne holenderskie niebo z jego wspaniałymi konfiguracjami chmur.

Nieco opodal w miejscowości Warmond nad jeź. Kagerplassen odbędzie się zlot skautów-żeglarzy.

Protektorat nad zlotem objęła J.K.M. Królowa Holandii Wilhelmina.

W zlocie tym weźmie udział reprezentacja Polski w liczbie 400 harcerzy. Reprezentacja nasza na skutek ograniczeń dewizowych nie może być tak liczna jak n.p. w Goedele na Węgrzech.

Z owego członu 400 harcerzy poza grupą główną zostaną wydzielone następujące sekcje, żeglarska, która na statku „Zawisza Czarny“ zawita do jednego z portów holenderskich.

Kolarska wyruszy na 12 dni przed rozpoczęciem się zlotu przejedzie przez całe północne Niemcy. W Berlinie wyprawa zatrzyma się na dwudniowy pobyt poświęcony nawiązaniu kontaktu z polskimi drużynami i zwiedzeniu miasta.

Z Berlina wyruszy wyprawa do Magdeburga skąd przez Hannower, Wesel, Utrecht na miejsc obozowania.

Pozatem będą sekcje motorowa i lotnicza w skład której poza pilotami motorowymi i szybowcowymi wejdą harcerze spadochroniarze którzy na zlocie zademonstrują skoki ze spadochronem.

Schoenbrunn.

Będąc we Wiedniu trudnoby było nie zachaczyć o Schönbrum dawną rezydencję cesarzy austriackich.

Wiedeńskie Metro dowiozło mnie do Schönbrunn trzynastego z dwudziestu jedniu okręgów Wiednia.

Stacja Metra w Schönbrunnie jest położona w niewielkim oddaleniu od pałacu Po wykupieniu biletu wstępu i przejściu przez dziedziniec znalazłem się tuż przed pałacem. Usłużny przewodnik oprowadzając mnie po dostępnych dla publiczności komnatach, udzielił mi wielu danych co do pałacu z którymi zapoznam czytelników.

A więc! Budowa pałacu została rozpoczęta w 1696 r. a ukończona za Marii Teresy w 1749 r. Pałac ten jest zbudowany w stylu barokowym, posiada 1441 wspaniale przyozdobionych komnat, zwłaszcza Wielką i Małą Galerię, salę do uroczystości, kapela i teatr zamkowy.

Pozatym w wozowni znajduje się zbior historyczny wozów.

Poza pałacem rozciąga się olbrzymi park o pow. 197 ha utrzymany w stylu francuskim*.

Naprzeciwko pałacu znajduje się wspaniały wodotrysk i Glorietta.

Z pałacu prowadzi mnie wspaniale utrzymana aleja do ogrodu botanicznego i zoologicznego założonego w XIII w, przez Franciszka Stefana Lotaryńskiego.

Reasumując wrażenie jakich doznałem podczas zwiedzania pałacu i parku stwierdziłem, że warto było poświęcić trochę czasu na zapoznanie się, ze środowiskiem, wśród jakiego spędzała każdą wolną chwilę rodzina panujących w Austrii.

* Stworzonym przez nadw. ogrodnika Ludwika XIV. Lenotre'a, akcentuje główną perspektywę osiową usuwa naturalną monotonję płaskiego terenu (w odróżnieniu od falistych ogrodów włoskich.)

DZIAŁ L. M. K.

L. M. K.

W gimnazjum naszym rozwija swą działalność Koło Ligi Morskiej i Kolonialnej pod opieką p. prof. Dniestmańskiego.

Może nie każdy z nas zastanawiał się bliżej nad ideą Ligi Morskiej i Kolonialnej i nie docenia ważności zadania, jakie ma spełnić ta organizacja na terenie szkoły.

L. M. K. to nie tylko ma na celu zaznajomienie członków z wypadkami w dziedzinie morskiej na referatach. L M K. ma głębszą myśl przewodnią, ma podłoże ideowe.

Ideą to morze! Każdy z nas doceni napewno doniosłość dostępu do morza dla narodu dla jego życia gospodarczego i politycznego.

Morze jest punktem wyjścia narodu, ośrodkiem jego zainteresowań i powinno być czynnikiem jednoczącym obywateli dla jego wspólnej potęgi.

Tą właśnie ważną misję uświadamiania obywateli nad doniosłością potęgi morskiej ma powierzoną L M.K.

Kto jak kto, ale właśnie my, młodzież musimy pod tym względem uświadomieni, a co za tym i d z i e, mieli przeświadczenie, pod tym względem ciąży na nas odpowiedzialność. Im więcej tu w szkole nabierzemy wyrobienia obywatelskiego, tem więcej nam się ono przyda.

To jeden cel L.M.K. Ma ono wychować obywatela, ceniącego morze.

Drugim celem, to rozszerzenie horyzontu myślowego przez referaty, dyskusje i odpowiednią lekturę.

Obecnie cały świat stoi w przededniu jakiegoś olbrzymiego wydarzenia dziejowego. Na świecie panuje olbrzymia gorączka i lada dzień może nas spotkać niespodzianka. Musimy więc być dobrze zaznajomieni z położeniem i odpowiednio przygotowani !

W parze z pierwszym celem idzie pozyskanie kolonii dla naszego państwa. Możemy to osiągnąć przez uświadomienie i przygotowanie wspólnym wysiłkiem wszystkich obywateli

Przez morze do kolonii, a przez kolonie do zwiększenia potęgi morskiej państwa.

Te cele osiągnąć możemy wtedy tylko, gdy obywatele będą zdrowi i przygotowani fizycznie.

Wychowanie to trzecie zadanie L. M. K.

W tym celu rok rocznie urządza L.M.K. różne obozy, kursy i zaprawy żeglarskie.

Sprawy kolonialne.

Liga Narodów jedynym instrumentem dla uregulowania spraw kolonialnych

„News Chronicle" z dnia 14 II. 1937 r. omawiając dyskusję, toczącą się w prasie i sferach politycznych angielskich na temat żądań kolonialnych Niemiec zaznacza, iż kwestia kolonialna może być dyskutowana, ale wyłącznie jako część światowego problemu politycznego i gospodarczego. Uregulowanie kwestii kolonialnej niemieckiej musi zawierać w sobie z jednej strony powrót Niemiec do Ligi Narodów, jako gwarancję ich europejskiej dobrej woli, oraz istotne prawo ograniczenie do ich zbrojeń. Liga Narodów, zdaniem „New Chronicle", jest w istocie jedynym podatnym instrumentem dla trwałego uregulowania sprawy kolonialnej. Posiadłości kolonialne i mandaty winny być postawione poza nawias suwerenności państwowych.

Jednym słowem, winno się dokonać umiędzynarodowienie kolonii pod egidą Ligi Narodów. To może wydawać się dalekim celem, jednakże celem, który rządy praktycznie myślących ludzi winny mieć stale na oku. Zasada ta została już przed 18-tu laty próbnie uznana, wtedy gdy stworzono system mandatowy.

Przy regulowaniu kwestii kolonialnej należy zwracać uwagę by nie nastąpił powrót do dawnego, starego, zaborczego imperializmu.

Debata kolonialna w parlamencie angielskim.

„Frankfurter Zeitung" z dn 17 II 1937 r. w depeszy z Londynu podaje przebieg dyskusji w sprawach kolonialnych, odbytej ostatnio w parlamencie angielskim. Przywódca niezależnych liberałów, sir Archibald Sinclair, opozycyjnie nastawiony do ruchu nacjonal-socjalistycznego wygłosił przemówienie, w którym nie zaprzeczył prawa Niemcom do żądania kolonii z tym jednak zastrzeżeniem, aby zasady, na których nastąpił podział kolonii i mandatów, były objekty-

wnie rozpatrywane. Należy przekonać Niemcy, że my naszą wierność do Ligi Narodów, mówił Sinclair, traktujemy poważnie, że pragniemy szczerze współracować z Niemcami na zasadzie równouprawnienia i szczegółowo rozpatrywać wszystkie ich skargi kolonialne i inne. Przy pertrakcjach w sprawach kolonialnych należy zapewnić tubylcow gwarancję przeciwko wyzyskowi, militaryzmowi i gwarantować zasadę otwartych drzwi dla handlu:

Niemcy byłyby naturalnie uprawnione do żądania, aby tego rodzaju gwarancję były stosowane i do innych narodów. Musielibyśmy te zobowiązania wziąść na siebie i dążyć do tego by te żądania były przyjęte przez inne mocarstwa kolonialne

Zmusiło by to przedewszystkim Anglię do zerwania kajdan ottawskich.

Niemiecki problem kolonialny z punktu widzenia politycznego i gospodarczego.

W Niemieckiej Wyższej Szkole Politycznej jak podaje „Völkischer Beobachter“ z dn. 16.II. 1937 r. naczelny dyrektor kolonialno-politycznego urzędu N.S.D.A.B. mjr. Schnoeckel wygłosił odczyt niemieckiego problemu kolonialnego z punktu widzenia politycznego i gospodarczego Nawiązując do słów Hitlera mjr. Schoeckel stwierdził, że punktem wyjścia każdej pracy kolonialnej będzie fakt posiadania przez Rzeszę kolonii zdobytych uczciwie i doprowadzonych przez Niemcy do pełnego rozwoju.

Nienaganna, zdaniem prelegenta, tradycja w odniesieniu do tych kolonii stanowi źródła z których naród niemiecki czerpie swoje uprawnienia do żądań kolonialnych. Mówca podkreśił że naród niemiecki ponosi winę za to, że zgodził się na przyjęcie kłamliwej winy kolonialnej Niemiec. W dalszym ciągu swego przemówienia Schnoeckel omówił stosunek Kominternu do problemu kolonialnego. Komitern stara się spowodować upadek mocarstw kolonialnych przez robotę podziemną na terenach kolonialnych.

Unia Radziecka otworzyła podwoje swych uniwersytetów dla krajowców kolorowych z kolonij i drogą podburzania tych elementów pragnie osłabić państwa kolonialne.

Inwestycje prywatne w porcie gdyńskim za r. 1935.

W ciągu r. 1935 firmy prywatne zainwestowały w porcie gdyńskim ogółem 960 tys. złotych z czego gros bo 832 tys. zł. przypada na takie firmy, jak „Polmin“, koncern „Robur“, olejarnia „Union“, 3 „Mewa“ i Przemysłowe Zakłady Rybne. Resztę inwestowały inne firmy w ilości 13.

Na inwestycje te składały się głównie rozbudowa zakładów przemysłowych, rybnych, olejarskich, dojrzewalnia bananów, łuszczarni pestek morelowych a ponadto szereg inwestycyi dla usprawnienia techniki pracy w porcie.

O placówki konsularne państw pozaeuropejskich w Gdyni.

Rozwijający się handel zamorski drogą morską, zwłaszcza eksport towarów z Polski do niektórych krajów pozaeuropejskich, natrafia na trudności natury formalnej, z powodu braku na terenie Gdyni konsulatów tych państw pozaeuropejskich, dokąd zaczyna być kierowany polski eksport. W związku z tym należałoby pomyśleć o zwiększeniu ilości konsulatów państw obcych na terenie Gdyni.

Mówi się, że w najbliższym czasie ma być na terenie Gdyni utworzony Konsulat Venezueli dokąd Polska rozpoczęła już eksportować.

Rocznik statystyczny Gdyni 1935—1936

Ukazał się ostatnio pod redakcją Bolesława Polkowskiego rocznik statystyczny Gdyni, obejmujący 235 tablic i kilka wykresów usystematyzowanych w 20 działkach (123 - XVIII str.) Jest to trzecie kolejne wydawnictwo tego rodzaju Zarządu Miasta, wydane nakładem Komisariatu Rządu w Gdyni, gdzie się mieści skład główny rocznika.

Rocznik ilustruje liczbowo rozwój miasta i portu Gdynia, stanowią źródłową informację dla przedstawicieli życia gospodarczego, świata naukowego i dla wszystkich, którzy się interesują przejawami pracy związanej z portem, morzem rozwojem żeglugi polskiej i t. p.

Postęp elektryfikacyjny na brzegami morza polskiego.

Rada gromadzka Helu zabiega obecnie o przyłączeniu sieci gromadzkiej, posiadającej prąd stały do sieci budującej się elektrowni w Helu, która rozporządzać będzie prądem zmiennym, znacznie taniej kalkulującym się w konsumcji. Są szanse na zrealizowanie tego projektu. Włączenie sieci nastąpiłoby na wiosnę. W Wielkiej Wsi ukończono już ostatecznie pomiary i wytyczanie trasy elektrycznej. Stawianie transformatorów i trasy wysokiego napięcia nastąpi w ciągu marca rb.

Polonia Zagraniczna wciąż wpłaca na Fundusz Obrony Morskiej.

W szeregu ofiar, składanych na Fundusz Obrony Morskiej przez poszczególne środowiska Polonji Zadranicznej, zanotować należy dalsze wpłaty, które zostały nam nadesłane przez Konsulat Rzeczypospolitej w New-Yorku, w/g następującego zestawienia: Liga Morska w Jersey City N. 7-63.55; Okręg Filadelfijski LMK-100; Koło „Wisła" Oddz. LMK-10.35; Pol Koło Międzykolegialne Studentów-5; Polski Klub „Kościuszko" w Filadelfii-25; Tow. Krakusów Pol Św. Józefa w Nicetown 5.

Harcerze na Fundusz Obrony Morskiej.

Trzecia Drużyna Żeglarska Harcerzy im. Ks. Pawła Grzybowskiego w Starosielcach-wpłaciła Zł 21. na Fundusz Obrony Morskiej, jako dochód z Akademii Morskiej, — a 68 Drużyna Harcerzy w Modlinie wpłaciła Zł 4.30, zebrane z ofiar dobrowolnych.

W Montevideo o linii Gdynia-Ameryka

W dzienniku „La Manana" ukazującym się w Montevideo (Uragwai) w numerze z dnia 2 lutego ukazał się całostronicowy artykuł, poświęcony przeglądowi uragwajskich spraw morskich, portowych i celnych w roku ubiegłym.

Na czele artykułu widnieje fotografia, przedstawiająca statek Linii Gdynia-Ameryka Pułaski stojący na kotwicy w porcie Montevideo. W samym artykule pod tytułem „Ano maritimo" (Rok morski) mówi się jako o wydarzeniu ważnym w życiu portu w Montevideo o rozpoczęciu rejsów pasażerskich Linia Gdynia — Ameryka, z punktem wyjściowym Gdynia, a końcem Buenos-Aires, którą to linię, jak wiadomo, obsługuje statek m/s „Pułaski".

Lot.

Pamiętaj Rysiek — odezwał się wysoki, młody pilot do swego towarzysza, stojącego obok małej awionetki o dziwnych kształtach — że gdyby mnie i moją „Jaskółkę licho wzięło, to w biurku plany i wskazówki....

Przyrzekłem ci już — przerwał Rysiek — że w razie nieszczęścia zrobię za rok czy dziesięć lat drugą ptaszynę i nie dopuszczę by twoja praca poszła na marne; bądź spokojny, ale teraz nie warto o tem mówić! Jestem pewny, że zwyciężysz.

Zwyciężę albo poniesioną klęskę drogo okupię!

Stefek spojrzał na niebo, na okolicę spowitą w mgły poranne i wskoczył zwinnie do wnętrza awionetki. Zawarczał motor, stalowe płuca maszyny pracowały głośno a śmigło zniknęło z oczu w jasnym kręgu ciskającym powietrze wtył z taką siłą, że źdźbła trawy koło „Jaskółki" kładły się na ziemię jakby huraganowym wichrem smagane. Szybkie drżenie wstrząsnęło kadłubem awionetki i zamarło pilot wstrzymał motor. Z uśmiechem zwrócił się do Ryśka:

— Wszystko w porządku.

Potem bez słowa podał mu prawicę.

Dygotliwy huk maszyny, okrzyki pożegnanie Ryśka. Jaskółka ruszyła z miejsca i po krótkim starcie lekko wzbiła się w powietrze. Potem zatoczyła duży łuk i wciąż wzbijając się w górę pofrunęła w błękitną dal.

Stefek wsłuchiwał się z przyjemnością w jednostajną grę motoru i obserwo-

wał ziemię. Mijał okolice wyzłocone promieniem wschodzącego słońca, lasy, rzeki, wzgórza i doliny. Wioski i miasteczka drogi koleje uciekały wtył ustępując miejsca n o w y m okolicom, lasom rzekom i wzgórzom....

Stefek był w cudownym nastroju, cały świat był dla niego piękny i radosny a sam czuł się prawie półbogiem, szybując wysoko w błękitach, nieskrępowany żadnymi przeszkodami, jak orzeł.

Zwolna obrazy mijanych okolic poczęły się odsuwać w cień a wynurzały się fragmenty niedawnej przeszłości, ot, poprostu słupy kilometrowe na drodze jego życia.

Młodość, studja, potem posada biurowa na zapadłej prowincji i mgliste początkowo marzenia o własnej awionetce. Zaroiło się od m n ó s t w a pomysłów.... W końcu, kiedy cały p l a n był gotowy, odesłał go jednej z f a b r y k samolotów proponując odstąpienie pomysłu. Odpowiedzieli — Nie. W drugiej odpowiedź taka sama.

Mimo to nie poddał się. Postanowił wydobyć z siebie najwyższy wysiłek: wybudować „Jaskółkę" o własnych siłach. Ze skromnych oszczędności kupił materiał i wolne chwile poświęcił całkowicie budowie awionetki. Dzieło rosło, a wyniki pracy dawały podnietę do dalszych wysiłków. W niespełna rok samolocik był na ukończeniu, lecz wtedy właśnie nadszedł krytyczny moment. Oszczędności wyczerpały się już zupełnie i Stefkowi zdawało się, że będzie musiał odłożyć pracę na dłuższy czas, gdy niespodzianie wpadł na szczęśliwy p o m y s ł: napisał obszerny list do swego najlepszego kolegi z ławy szkolnej z prośbą o radę i pomoc. Rysiek nie odpisał Stefkowi, ale — pewnego pięknego poranku — wyjechał sam, ofiarując wszystko co miał: pieniądze i kilkutygodniowy urlop.

Pamiętny to był dzień dla obydwu, gdy zdala od osad ludzkich rozpoczęli próby lotów, gdy maszyna po raz pierwszy oderwała od ziemi. Była cudem w swoim rodzaju.

Naprawdę, samolot dla wszystkich — zachwycał się Rysiek.

Tak, a teraz muszę pokazać światu co może taka maleńka „Jaskółka i zdodyć jej szturmem triumf. Zdobędę, c h o ć b y mnie to miało drogo kosztować.

Stef zatopił słuch w grę motoru a wzrok w przestrzeń...

W dali, przez jasny krąg śmigła dojrzał ostre kształty wieżyc, kościołów i zwartą masę budynków i taśmę rzeki przecinającej miasto na dwie części — Już Wisła? Wybornie! — ucieszył się szczerze. Nad starym grodem zatoczył koło i poszybował dalej....

Godziny płynęły wolno, spokojnie, maszyna wspaniale pracowała. Lecz koło południa skończyła się podniebna idylla.

Niespodziewanie „Jaskółką" poczęto „rzucać" potem ostre, nieregularne boczne uderzenia wiatru zmusiły Stefka do skupienia całej uwagi na knypel. Tymczasem horyzont począł się zaciągać ciemnymi chmurami, Stef spostrzegł, że zanosi się na gwałtowną burzę, więc postanowił jaknajszybciej dostać się do celu. U stóp, jak okiem sięgnąć rozpościerała się lesista okolica.

Burza nadciągała z niebywałą szybkością.

Nagle „Jaskółka" zakołysała się potężnie; Stefek poczuł że prąd wstępujący z wielką mocą wyrzuca go w górę. Na czole burzy, pomyślał nie tracąc zimnej krwi. Otoczyły go chmury całe masy chmur. Maszyna silnie uderzona raz wraz powietrznymi prądami. Stefek począł tracić orjentację — rzucił okiem na przyrządy pokładowe i — ze zgrozą stwierdził, że wkrótce braknie mu benzyny....

O starcie mojej maszyny wysłał Rysiek telegramy do prasy ale czy ostatnim nie będzie wieść o katastrofie a metą lotu grób?

Zaciął zęby i postanowił walczyć! Jął obniżać lot powoli, ostrożnie, dotąd, dopokąd „Jaskółka" nie wypłynęła z chmur które ciągnęły się niemal do ziemi. Niby przez tkaninę jasną dojrzał wskroś deszcz i mgłę budynki, drzewa potem znowu z le-

wej strony jakąś dużą grupę domów.... nagłym szarpnięciem poderwał maszynę w górę i prześlizgnął się nad wierzchołkami śmigłych topól, dotykając ich niemal podwoziem.

Nie zdążył jeszcze odetchnąć po wyrwaniu się śmierci z szpon gdy nagle motor zacharczał, wypalił głośno, z hukiem i stanął.

Koniec benzyny, więc i zemną koniec — przemknęło przez mózg czerwonym zygzakiem. Słychać jeno przenikliwy świst linek i zestrzałów.

Nie puścił kszypla z dłoni zwarł kurczowo palce i szczęki... nadeszło... Wstrząs trzask, huk, czerwone płaty ciemności ...

Rysiek czekał na wiadomość od Stefka i niecierpliwił się. Chodził z kąta w kąt jakby w gorączce — telegramu nie było. Wieczór, noc... Próbował czytać jakąś książkę, lecz wyrazy były dla niego dźwiękiem pustym, nie mógł chwycić ich sensu

Opanowały go zwolna przykre myśli mimo to, że walczył z nimi jak mógł: wmawiał w siebie, że pewnie telegram zaginął, że Stefek podał fałszywy adres, wreszcie załączył głośnik aparatu radiowego, chwycił Berlin, potem Moskwę potem Warszawę w końcu począł kroczyć nerwowo po pokoju... nagle, — stanął w miejscu wstrzymując oddech mimowoli — słuchał... Po chwili wypadł z domu bez kapelusza i pobiegł na stację kolejową do telefonu. Jak warjat jął krecić korbką, zwymyślał telefonistkę...

W niespełna godzinę później siedział w pospiesznym pociągu.

Rysiek zapukał i usłyszał głos Stefka

— Proszę!

W jednej chwili znalazł się w pokoju i w radosnem zdziwieniu ściskał kolegę. Potem siadł na krześle, patrzał na Stefka całego w bandażach i słuchał.

Stefek siedział w łóżku; głowę miał tak zabandażowaną, że tylko oczy z pod nich wyglądały, świecąc nieco gorączkowym blaskiem. Lewą rękę miał na temblaku

— Ocucił mnie ból; jacyś ludzie stali... Byłem półprzytomny nie pytałem ich nawet o „Jaskółkę.“ Dopiero w szpitalu dowiedziałem się, że awionetka zupełnie rozbita a mnie wyrzuciło w bardzo gęste krzewy. Ale to wszystko drobnostka.

Doleciałem, zwyciężyłem.

Katastrofa zrobiła mnie sławnym w przeciągu jednej doby. Teraz już będę miał możność puszczenia w niebo „Jaskółek,“ sam przypilnuję ich startu na podbój świata, — szkoda jednak że, pierwsza ptaszyna śmiercią okupiła nasze wspólne zwycięstwo.

Ozaist Witold VII a

Kronika gimnazjalna.

Chrzanów.

W gimnazjum naszym rozwija się wspaniale turystyka. Rok rocznie wyjeżdżają w góry poszczególne klasy pod przewodnictwem p. prof. Dr. Z. Krawczyńskiego. Odświeżywszy trochę umysły, wracają aby na nowo zabrać się do szkolnych obowiązków. Prócz tego kl. VIII a i IV a pod kier. p. prof. Florkiewicza urządziły wycieczki w Beskidy.

Również jak corocznie tak i w tym roku grupka zapaleńców narciarskich spędziła miłe chwile na Kowańcu pod Turbaczem na kursie narciarskim pod kierownictwem p. prof. Zawiły.

—0—

W ubiegłym sezonie zimowym powołana do życia akcja hokejowa naszego gimnazjum rozegrała kilka towarzyskich spotkań, między innymi zwyciężając gim. pryw. Jaworskiego i Krakowa w stos. 6:5 (3:3, 1:2, 2:0)

—0—

Staraniem kl. VIII. b. odegrano z dużym powodzeniem komedię Fredry „Zemsta" w Krzeszowicach, Sierszy i Jaworznie. Salwy śmiechu wzbudzała postać Papkina, kreowane przez p. prof. Sikorę.

—0—

Z życia świetlicy.

W ramach jednej z ostatnich świetlicy programowej omówiono w referatach deklarację pł. Koca, życie gospodarcze i kulturalne w ostatnim tygodniu.

—0—

Koło P. C. K.

Niedawno gimnazjalne koło P. C. K. liczące 98 członków zaczęło nowe życie a mianowicie pracować. Dotychczas bowiem trwało jak gdyby w letargu i do tego stopnia że jeden z panów profesorów pytał się czy koło wogóle istnieje a otrzymawszy odpowiedź potakującą wielce był zdziwiony. Ale mniejsza z tym. Odbywały się bowiem wybory nowego zarządu ktore dały następujące stanowiska:

prezes: Raczek Kazimierz
zastępca: Saller Zygmunt
skarbnik: Waluga Edward
sekretarz: Maszybrocki Zbigniew
zastępca: Cichocki Zbigniew

do komisji rewizyjnej weszli:
Hoffman A., Starczyk St. i P. Lubasz.

Nowy prezes zajął się odrazu sprawą kursu sanitarnego dla klas drugich oraz innymi sprawami związanymi z kołem.

W najbliższym czasie komisja sanitarna będzie sprawowała kontrolę nad stanem czystości klas oraz dyżurnymi klasowymi (wietrzenie klas). Komisja ma pełne działanie, zaś niestosujący się do jej poleceń poniosą konsekwencje W związku z tym klasa najwięcej razy notowana za nieporządek, będzie ogłoszona publicznie tj na świetlicy.

Nowy zarząd zaczął pracować i należy życzyć mu dobrych rezultatów pracy.

Krytyka.

I jeszcze jeden dowód jak w Polsce współczesnej rozwija się chlubnie krytyka. Naprawdę aż radość patrzyć, jak rosną jak gdyby po deszczu coraz to nowi krytycy, odsłaniając w pełni swój talent, który zresztą mówiąc nawiasem nic nowego nie wnosi, a wiele krzyku robi, a potem jak ów grzyb Goethego pleśnieją.

Nie słyszy się nic tylko krytyka i krytyka. Ci wszyscy t. zw. krytycy, nie domyślają się nawet, że swą „krytyką", mimowoli dają pole do ktytyki siebie samego, że zdradzają się iż nie mają zielonego pojęcia o istocie i zadaniu krytyki,

Są krytykami i potrafią krytykować drugich, a sami nie posiadają autokrytycyzmu na tyle, żeby wyzbyć się tej chorobliwej manii. Ich krytyka to wypaczone pojęcie i zrozumienie sprawy, połączone ze złośliwością.

Identyfikują złośliwość z krytyką. Myślą, że krytyka polega na ganieniu błędów i wyśmiewaniu, i zapominają o zdaniu Mickiewicza, że mądry człowiek zaczyna krytykę od stron dodatnich a potem stopniowo przechodzi do wskazania niedociągnięć i braków.

W końcu daje rady i wskazówki w jaki sposób należałoby postąpić aby usterki usunąć To była taka mała dygresja od właściwego tematu niniejszego artykułu. Nie starałem się tu bynajmniej określić definicją co to jest krytyka gdyż jest to kwestia subiektywna, jak kto pojmuje krytykę. Chciałem tylko pospieszyć z pastylką przeczyszczającą i udzielić recepty owym kry-

tykom aby recenzje swoich krytyk zamieszczali w jednodniówce a doczekają się napewno lauru (P.H.L.)

Ale przejdźmy teraz od abstrukcyjnych określników do faktu.

Otóż jeden z kolegów, mniejsza z tym z jakiego zakładu o jakim nazwisku wyraził się, że „pisemko t. zn. Nad Poziomy, nie doszło do“ poziomu, a co dopiero mówić o nadpoziomie“. Nie wiem czy powiedzenie kolegi, czyli jakby powiedział jeden z profesorów naszego zakładu „ważkie słowa“ było dowcipem czy tylko zamachem motyką na dowcip.

Pozwalam sobie przypuścić, że nie było ani jednym, ani drugim, ale ehem snoba, sceptycznie nastrojonego do otoczenia. „Krytyka“ naprawdę jędrna, sążnista, godna samego autora. Przyznaję koledze poniekąd jednak słuszność. To, że pisemko, jak się kolega wyraża „nie doszło do poziomu“, — to trudno. Nie odrazu Kraków zbudowano, ani napisano „Pożogi“. Nie jesteśmy wykształconymi staruszkami, ale kształcącą się młodzieżą. Zresztą jak wszyscy, będą takimi jak kolega, to proszę pomyśleć Nie możnaby mówić o depresji, a cóż dopiero o poziomie Gdyby wszyscy chcieli krytykować, to w krótkim czasie nie byłoby czego krytykować i wszelkie kawały i dowcipy przestałyby być sobą. Przechodzę w styl ciceronowski. Może jednak upieram się, że to był dowcip?

Bogowie nieśmiertelni! więc racz przeczytać sobie Kochanowskiego, a znajdziesz tam takie słowa:

„Komu dowcipu równo z wymową dostaje
Niech szczepi między ludźmi obyczaje:
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega
Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega“.

Czyli parafrazując te słowa w styl zwykły:

Gdyby kolega był tak mądry jak dowcipny toby kolega napisał coś do pisemka. Chyba, że kolega ceni nadto swój talent, aby rozpinać go na poziomie.

Jeśli tak, to pardon. Pewnie koledze prędzej odpowiada pisanie sensacyjnych powieści do Expresu.

Mam nadzieję, że kolega potrafi nietylko krytykować i w krótce na łamach naszego pisemka ukaże się artykuł podpisany pełnym imieniem i nazwiskiem, artykuł, który podniesie pisemko napewno w sferę nadnadpoziomą.

Z. B.



HUMOR.

Klin klinem.

— Ten nowy k e l n e r nie podoba mi się Wczoraj kiedy odchodziłem spojrzał na mnie tak jakbym nie zapłacił,

— I co zrobiłeś?

— Spojrzałem na niego tak, jakbym zapłacił.

W szkole (fakt aut)

— ... ależ panie profesorze

— Nie panie profesorze, żadne panie profesorze.

— ... no to może panie kolego.

Męczarnie,

Uczeń opowiada balladę o młodzieńcu Poraju z „Dziadów“ „Młodzieniec stojąc przed lustrem cierpiał męczarnie.“

Profesor — Dlaczego?

Uczeń — —

Profesor-Czy dlatego się męczył, że widział małpę w lustrze gdy patrzył w nie?

Budowa świata

Na lekcji mowa o teorji stworzenia świata i czyta „Na cegiełkach egipskich i babilońskich jest mowa o kształcicielu świata“

Nagle zostaje wyrwany kolega zajęty ale nie lekcją

Ks. prof: O czem jest mowa na cegiełkach.

Uczeń: Że świat powstał z cegiełek.

— Ja uważam — mówi do ojca siedmioletni Otoś — że zezowatych nie powinni brać do wojska.

— Dlaczego?

— Bo taki żołnierz nie może śmierci spojrzeć prosto w oczy.

W szkole.

Profesor: Powiedz mi Romuś kto to był Haygens;

Uczeń: Ciekawy jestem jak długo pana profesora będą trzymać na posadzie, kiedy pan nic nie wie.

* * *

— Jaka jest różnica między wojną a kinem.

— ? ? ?

ładna. W oba wypadkach najlepsze miejsca w tyle.

Trudno wiedzieć.

Na koncentracji junaków podczas przerwy w ćwiczeniach junak pije coś z manierki

Co wam dali dzisiaj do picia?

—[Panie kapitanie melduje posłusznie, że nie było czytane w rozkazie.

* * *

— Tatusiu, co to za kuleczki?

— To czarne jagody

— A dlaczego są nie czerwone?

— Bo one są jeszcze zielone, jak będą granatowe, to staną się czarne.

W sądzie.

— Oskarżony dlaczego . uderzyliście go dwa razy w twarz

— Bo więcej nie wytrzymał panie sędzio i wywrócił się.

Koleżanki i Koledzy!
rozpowszechniajcie
Wasze pismo:
„Nad Poziomy"

Odpowiedzi Redakcji.

Redakcja zwraca się do Koleżanek i Kolegów z prośbą, aby artykuły swoje do następnego numeru nadsyłali do dnia 10 kwietnia. Równocześnie, aby pisali atramentem po jednej stronie arkusza.

Kol. Bałkówna Krystyna — Oświęcim — wiersz zupełnie dobry widzimy więc z tego że koleżanka potrafi jak chce.

Ufajmy, że kol. na serio weźmie się do pracy.

P. prof. F. F — Za artykuły dziękujemy. Prosimy o jeszcze.

Kol. Malinka Ch. gim. im. M. Mościckiej Chrzanów — wiersze nie doszły do właściwego poziomu. Powiedzmy. że za słabe, wierzymy jednak, iż te drobne usterki w formie wkrótce znikną. Prosimy o współpracę.

Kol. Chowaniec T. kl VII. — Oświęcim — wiersz nie polega tylko na rymie i rytmie, drukujemy jednak ze względu na szlachetną tendencję wiersza. Prosimy o współpracę.

Bàcsi—Oświęcim—Czy kolega nie miał głębszech wrażeń przy zwiedzaniu Schönbrunn i wogóle Wiednia. Zdjęć nie możemy umieścić, ze względów technichcznych.

F. F. — Chrzanów — Dziękujemy. Prosimy o współpracę.

Cagorata —Chrzanów - Humoreska nie może iść ze względów od nas niezależnych. Prosimy o coś lepszego.

Administrator — Wł. Schitler, Red. Odpowiedzialny — Dr. Prof. Z. Krawczyński
Red. Naczelny — Backi Zbigniew.

Komitet Redakcyjny, — Oświęcim—Jätner Olbr. F. Bieda Wł. Denkówna H. Batkówna K.
Chrzanów — H. Draciakówna Wilkosz M. Maliński W. Tomaszkiewicz M. Józefczyk T.
Drukarnia Zagłębia Krakowskiego Karol Bazarnicki Jaworzno.